

Teksty Drugie 2005, 6, s. 192-202



Kraszewski i Lenartowicz

Anna Bujnowska

Anna BUJNOWSKA

Kraszewski i Lenartowicz

Starzy jesteśmy i już nam grób należy, konamy i umrzeć nie możemy, smutno, smutno, po milion razy smutno.

(T. Lenartowicz do J.I. Kraszewskiego 22 kwietnia 1886)

Korespondencja Teofila Lenartowicza z Józefem Ignacym Kraszewskim wydana została przez Wincentego Danka w 1963 roku¹. Tom stał się niewyczerpanym źródłem dla badaczy literatury, ale rozczarował ich literacko². Są to wymieniane w ciągu czterdziestu lat listy pisarzy, którzy w tym czasie widzieli się czterokrotnie, i to krótko, przy okazji pobytów Kraszewskiego we Włoszech (poza pierwszym spotkaniem w Warszawie w 1846 roku).

„Z listów do Lenartowicza odczytujemy [...] dzieje jedynej chyba, prawdziwej przyjaźni w życiu pisarza”³ – mówi w przedmowie do korespondencji Wincenty Danek, który nie mógł znać odnalezionych niedawno w Kijowie i opublikowanych w 1999 roku przez Stanisława Burkota listów⁴ do Władysława Chodźkiewicza⁵,

¹ J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz *Korespondencja*, komentarz i opr. W. Danek, Wrocław 1963. Wszystkie cytaty z listów pochodzące z tego tomu opatruję numerem strony.

² Alina Witkowska korespondencję tę zalicza do epistolografii nieromantycznej i umieszcza Kraszewskiego (obok Krasieńskiego i Lenartowicza) w szeregu pisarzy-hipochondryków, z upodobaniem opisujących swe choroby prawdziwe i urojone. Zob. A. Witkowska, R. Przybylski, *Romantyzm*, Warszawa 1997, s. 602.

³ W. Danek *Przedmowa* do: J.I. Kraszewski, T. Lenartowicz *Korespondencja...*, s. 5.

⁴ J.I. Kraszewski *Listy do Władysława Chodźkiewicza*, oprac. St. Burkot, Kraków 1999.

⁵ Władysław Chodźkiewicz (1820-1898) był inżynierem, przez wiele lat urzędnikiem kolei francuskich (inspektor generalny kolei zachodnich). Z zamiłowania podróżnik i orientalista (tłumacz przy sztabie Napoleona III w czasie wojny krymskiej), historyk i literat.

innego długoletniego korespondenta Kraszewskiego. Powszedniość, zwyczajność i prywatność oparta na zaufaniu sprawiają, że listy do Chodźkiewicza przypominają w jakiś sposób korespondencję z Lenartowiczem, mimo iż rodzaj zażyłości był inny choćby dlatego, że Chodźkiewicz zajmował inną pozycję w świecie i literaturze, którą też się parał. Był zresztą ważną postacią wśród polskiej emigracji, a Lenartowicza znał osobiście. Podobnie jak w wydanym przed czterdziestu laty tomie korespondencji z Lenartowiczem, listy Kraszewskiego tu opublikowane nie są artystycznym kunsztem. Jednak zawarty w nich opis codzienności inteligentów sprzed ponad stu lat wart jest uwagi.

Jarosław Iwaszkiewicz swój szkic o listach Kraszewskiego i Lenartowicza w *Rozmowach o książkach*⁶ zatytułował *Nędze starości*, choć przecież obaj pisarze rozpoczynając korespondencję w roku 1857 (pomijam wcześniejszy, oficjalny list Lenartowicza z 1847 roku), byli w pełni sił i daleko im było do pięćdziesiątki. Lenartowicz w roku 1858 miał 36, Kraszewski 46 lat, a piszący o nich Iwaszkiewicz w 1964 roku przekroczył siedemdziesiątkę! Iwaszkiewicz, odczytując te listy trochę poprzez własne doświadczenia i nadzieje właściwe każdemu twórcy stwierdza:

Wyłania się z tych listów los tak nam znajomy, tak dotkliwy i tak nieunikniony, los starzenia się. Starzeje się pisarz, starzeją się jego metody pisarskie, przychodzi rzecz nieunikniona: niezrozumienie nowego pokolenia, wyobcowanie we własnym środowisku i konieczna samotność. [...] Zażośni, smutni, zabawni i rozczulający jawią się naszym oczom ci dziadkowie. Chciałoby się ich pocieszyć. Powiedzieć Lenartowiczowi [...], że jego „przestarzała” formuła poetycka zrodzi jeszcze wielu poetów, choćby Kossak-Pawlikowską czy Pawła Hertzę, a Kraszewskiemu, żeby się nie martwił brakiem czytelników, tym, że jego saskich powieści, (najlepszych, choć w więzieniu pisanych) nie chcą drukować warszawscy wydawcy z powodu „niewykończenia”. To się zmieni!⁷

Jednak korespondencja Kraszewskiego z Lenartowiczem to nie tylko narzekania starsusków, lecz przede wszystkim żywa, pełna temperamentu rozmowa przyjaciół, którzy są ciągle sobie potrzebni zarówno w interesach, jak i w wymianie myśli, plotek czy anegdot. Starszy o dziesięć lat Kraszewski zwraca się do poety zawsze „Teofilu”, a Lenartowicz pozostaje do końca przy zwrocie „pan” (czasem „wy”), najczęściej „czcigodny” lub „najczcigodniejszy”. „Żyj, Gwiazdo nasza, a świec nam do końca, a pokrzepiaj, pocieszaj, oświecaj” – pisze Lenartowicz w życzeniach imieninowych do „Najczcigodniejszego Pana Józefa Dobrodzieja” (s. 386) w 1883 roku, podpisując: „stary, siwy, 60-letni Mazur”. W odpowiedzi Kraszewski („72-letni schorwały człowiek”, bo obydwa korespondenci obliczają ciągle swoje lata), podzieliwszy się szczęśliwą wiadomością o załatwieniu Lenartowiczowi stypendium z funduszu Szajnochy, przechodzi do meldunku o stanie swego zdrowia: „Niewolnik, zamknięty od czterech miesięcy, nawet do sieni nie wychodzę” (s. 387) i odnotowania śmierci w najbliższym otoczeniu. „Żywi zobaczymy się li kiedy?

⁶ J. Iwaszkiewicz *Nędze starości*, w: *Rozmowy o książkach*, Warszawa 1983, s. 211-214.

⁷ Tamże, s. 211-213.

Wątpię, ale Bóg wielki, a człowiek ślepy” (s. 387) – kończy list Kraszewski, a Lenartowicz wśród inwektyw na bolońskich intrygantów znajduje miejsce na wzmiankę o starości przebywającego akurat we Florencji Władysława Czartoryskiego: „cierpiący na fistułę, wynędzniał, dziad się zrobił 80-letni, niech Bóg broni” (s. 390), *nota bene* Władysław Czartoryski był młodszy od Lenartowicza o 6 lat. Wsłuchani we własne choroby, słabości i starość pisarze, jakby z ulgą odnotowują obserwacje tychże samych dolegliwości u innych, z przyjemnością wynajdują nowe określenia jak choćby „dziad zwiodczały”, wyczytany przez Lenartowicza w *Statucie Wiślickim*. A przy tym obaj starzy przyjaciele prowadzą aktywne życie, pracują, czytają, nawiązują nowe kontakty, snują plany obwarowane przesądnie tysiącem zastrzeżeń, ale mogące zawstydzić młodych i przeżywają zwykle radości, których dostarcza im codzienność.

Aby nie zginąć w gąszczy problemów, które przez trzydzieści lat roztrząsały wspólnie korespondenci, skupię się na ostatnich pięciu latach, kiedy ich przyjaźń została poddana szczególnie ciężkiej próbie.

Nowy rok 1883 zaczyna 71-letni Kraszewski od „wzięcia rabarbaru” (na przeczyszczenie) i mimo „niewypowiedzianego cierpienia” polegającego na „zmienionym smaku i drażnienia nieznośnego w szczękach i zębach (nerwowe). Czego doktorowie nie rozumieją”⁸, siada 27 stycznia do pisania listu do Władysława Chodźkiewicza w sprawie rozlicznych interesów, planuje wyjazd do Paryża i wydaje się, że mimo wszystkich cierpień i bólów fizycznych, kłopotów rodzinnych, niejasności politycznych, perspektywa podróży podtrzymuje go na ciele i duszy. W drugim piętym tego samego dnia liście do Chodźkiewicza dopytuje o luksusowe pociągi pośpieszne, wprowadzone na długich trasach międzynarodowych, zwane wówczas *train rapide*; kursował taki *rapide* z Wiednia do Paryża, pokonując trasę w 27 godzin.

Miano urządzić taki *rapide* z Berlina. Czy go urządzono? Może wiesz o tem na wszelki wypadek. O *rapide*’a dlategom się dowiadywał, nie żeby oszczędzić 2 lub 3 godziny, ale że do niego wsiadłszy, byłby wychodek, restauracja i pełna wygoda, tak że nie trzeba wysiadać, a ja bez tych wygodności jechać nie mogę.⁹

Dnia 12 lutego rozważa już szczegółowy wyprawy:

Wszyscy mi – i ja sam sobie – radzą pojechać do Pau, spocząć w powietrzu jednostajnym i cieplejszym kilka tygodni [...] Otóż gdybym miał jechać, naturalnie na Paryż. Jak mi radzisz, gdzie stanąć. Czy znowu w Grand Hotelu, czy może radzisz mi jakiś inny.¹⁰

⁸ J.I. Kraszewski, *Listy do Władysława...*, s. 113.

⁹ Tamże, s. 117, 119.

¹⁰ Tamże, s. 120.

Podróż to dla Kraszewskiego nie tylko nadzieja na poprawę zdrowia, ale przede wszystkim konieczność ruszenia w świat, co zawsze lubił i przed czym trudno było mu się wstrzymać. Wybór dalekiego Pau, uzdrowiska u podnóża Pirenejów, dawał możliwość zatrzymania się w Paryżu. „Z Drezna do Berlina na noc (nocleg). Z Berlina do Kolonii (nocleg). Na ostatek już z Kolonii do Paryża. Byłe sił stało”¹¹. W drodze do Paryża będzie mu towarzyszyć służący Niemiec, którego z Francji odeśle do Drezna, a w ekspediowaniu kufrów z dworca do hotelu dopomoże Chodźkiewicz. „W Paryżu *incognitissime* stanę kilka dni”¹². Jedynym problemem jest uniknięcie spotkania z Ildefonsem Kosiłowskim¹³. „Jak uniknąć nieznośnego szalbierza Kosiłowskiego? Mnie zaś idzie o to wiele, aby się z Kosiłowskim nie spotkać. Mam go dość [...]. Wszystko to niech zostanie między nami, bo i sama podróż jest jeszcze kwestią wielką”¹⁴. Gdyby nie to, że Kosiłowski współpracował z francuskim wywiadem wojskowym, niechęć do niego Kraszewskiego nie byłaby warta wzmianki. Wydaje się, że naprawdę wyjątkowo tej wiosny schorowany Kraszewski nie chciał mieć żadnych kłopotów.

W czasie krótkiego pobytu w Paryżu Kraszewski spotkał się z Cieszkowskim, z kuzynem Szwykowskiem, z Chodźkiewiczem i Władysławem Mickiewiczem. W dobrym nastroju 20 kwietnia stanął w uzdrowisku Pau, gdzie niedrogo (200 fr. na miesiąc), choć niezbyt wygodnie, bo nie w osobnej willi, ale w „pierwszym lepszym mieszkanku” z trzeciorzędą kucharką. Najgorsze jednak było zimno i ciągnęły deszcz. Już po tygodniu miał dość kurortu („jest mi gorzej niż w domu”), bo marzył i musiał płacić za ciągle palenie w piecu, a był szczególnie wrażliwy na zimno. Pisze o tym często w listach. W dniu 11 maja pisał do Lenartowicza:

Ja stąd za miesiąc wyruszę, byłem zdołał, bom taki kiepski, że nawet tę podróż do Paryża muszę na dwa kawalki rozdzielić i brać oddzielne kupé. Odtąd obiecuję sobie już nie jeździć. (s. 401)

11 Tamże, s. 120.

12 Tamże, s. 120.

13 Ildefons Kosiłowski (1829-1895) na emigracji znalazł się w 1849 roku, od 1851 w Paryżu, bibliotekarz Szkoły Polskiej w Batignolles. Pozostawał w bliskim kręgu Mickiewicza, w 1855 wyjechał do Turcji. Zajmował się pogrzebem Mickiewicza w Konstantynopolu i przewiezieniem ciała do Francji. W 1890 roku uczestniczył w ekshumacji zwłok poety przed przewiezieniem ich na Wawel. Po 1871 roku pracował w sekcji pruskiej biura wywiadowczego francuskiego ministerstwa wojny. To jemu Kraszewski przekazywał swe doniesienia o niemieckich siłach zbrojnych. Autorzy hasła w *Polskim Słowniku Biograficznym* piszą: „Podczas procesu przed sądem pruskim Kraszewski nie wymienił jednakże wśród swoich informatorów Kosiłowskiego, a korespondencja Kraszewskiego do Kosiłowskiego została zniszczona [...] właśnie z powodu jej niebezpiecznej treści” (F. German, J. Zdrada *Polski Słownik Biograficzny*, t. 14, cz. 2, z. 61, Kraków 1969).

14 J.I. Kraszewski *Listy do Władysława...*, s. 120.

Przyczynki

a 19 maja do Chodźkiewicza:

Przeklinam dzień i godzinę, gdym w tę nieszczęsną podróż, głupią, wyruszył. Niewygodny, kosztowny, męka i pogorszenie się zdrowia [...]. Aby do domu! Do domu, do domu.¹⁵

Pogorszenie się samopoczucia i depresja spowodowane były nie tylko złą pogodą, ale próbą zerwania z nałogiem.

Byłoby mi może chwilami lepiej, ale od kilku dni zrobiłem mocne postanowienie wyrzucenia się *morfium* i wcale go nie tykam. Przebywam więc kryzys szalony, bo był nałóg [do tego] prawie zupełnie przestałem tytuń palić, ale *summa summarum* cierpię okrutnie. Idzie mi tylko o to, abym do soboty [...] miał tyle sił, by sięść do wagonu.¹⁶

Okropność pobytu w Pau powiększała wysypka, której opisu nie będę tu przytaczać. Pozostało tylko rozważanie powrotnej podróży: dojazd do Bordeaux, tam nocleg, ranny pociąg do Paryża, który przybędzie wieczorem, kilkudniowy odpoczynek, a potem do Kolonii (nocleg), do Berlina (nocleg) i wreszcie Drezno („sznelcugiem” tylko 3 godziny), a tam zaciszna willa przy Nordstrasse 31, własne łóżko, biblioteka, kolekcje, obrazy, obsługa gospodyni... Z hotelu w Paryżu musiał telegrafować do Chodźkiewicza z błaganiami o pomoc, gdyż złapał go atak kamicy nerkowej, wpół żywy dojechał do Kolonii, gdzie musiał odpoczywać całą dobę, bo zmarł w pociągu i przeziębził się. Z kolońskiego hotelu pisze do Chodźkiewicza 12 czerwca:

Mam mocne postanowienie więcej nie grzeszyć i nie jeździć, byleby Pan Bóg mi pozwolił raz dostać się do Drezna. Pozostaje mi 12 godzin, które przejmują trwogą.¹⁷

13 czerwca w berlińskim hotelu Kraszewski został aresztowany¹⁸ i osadzony w więziennym szpitalu w Moabicie, skąd dopiero 7 sierpnia zwolniono go za kaucję ze względu na stan zdrowia. W Moabicie nieocenioną rolę odegrały przesłane mu przez Chodźkiewicza *Komedie* Plauta, które przetłumaczył. 9 sierpnia Lenartowicz w imieniu własnym i przyjaciół pisze z Florencji: „wszelka dusza polska [...] zasyła Najczcigodniejszemu z Polaków, a aby ostatniemu z męczenników, wyrazi radości z powodu uwolnienia” (s. 403). „Sprawa Kraszewskiego” nie wpłynęła na stosunek Lenartowicza do autora *Starej baśni*, pozostał wierny przyjaźni, wcale nie dlatego, że wierzył w niewinność pisarza, po prostu tej wierności wyma-

¹⁵ Tamże, s. 133.

¹⁶ Tamże, s. 134.

¹⁷ Tamże, s. 137.

¹⁸ Od 1871 r. Kraszewski przekazywał do Paryża Kosiłowskiemu korespondencje o niemieckiej armii i flocie. Wieloletnie kłopoty z niemieckimi informatorami sprawiły, że zachowywał ostrożność. Jednak nie spodziewał się aresztowania, gdyby tak było, nie wyjechałby z Francji do Drezna. O sprawie tej zob. St. Burkot *Przedmowa*, tamże.

gała sytuacja. W listach do pozostającego w areszcie domowym Kraszewskiego Lenartowicz nadal zachowuje postawę pełną szacunku dla wielkości mistrza. „Najczcigodniejszy pan Józef” pozostaje najczcigodniejszym, a wsparcie, choćby dobrym słowem, jest obowiązkiem przyjaciela. Indagowany o sprawę Kraszewskiego przez Teklę Zmorską Lenartowicz unika odpowiedzi. W ciągu całego procesu i uwięzienia tylko raz gorzko wypowiada się na ten temat:

Pytacie się, co myślę o Józefie. A cóż myślę, że się spaskudził, prosząc o łaskę psiekwi Niemca, i diabli mnie biorą, kiedy o tym pomyślę i gadać nie chcę, bo kocham dziada, biedaka, niedołęgę, bo mi był przyjacielem, ale wolałbym, żeby był wrogiem, a tego nie zrobił. Są przedmioty, o których mówić z zimną krwią nie można. Nędza i kwita.¹⁹

Lenartowicz nie wypowiada się o winie Kraszewskiego, za haniebną uważa list o łaskę do Bismarcka. Tylko raz w całej korespondencji znajdujemy enigmatyczną wzmiankę o winie przyjaciela, kiedy już po opuszczeniu przez niego twierdzy przestrzega go przed jakimikolwiek kontaktami z Niemcami: „jeżeli były jakie grzeszki, toście je po sto i milion razy zapłacili” (s. 470). Od chwili pierwszego zatrzymania, a potem w czasie aresztu domowego i więzienia w Magdeburgu, Lenartowicz jednoznacznie opowiada się po stronie przyjaciela.

Poeta wierzył, że głosy europejskiej opinii publicznej mogą złagodzić czy wstrzymać wykonanie wyroku, a w każdym razie przyczynią się do zezwolenia na wyjazd z Prus. „Wasz [...] do końca świata i po końcu świata stary Teofil” (s. 409) – zapewniał w listach do Dreżna, ostrożniejszych teraz ze względu na cenzurę więzienną. W marcu 1884 roku, składając życzenia imieninowe czekającemu na proces Kraszewskiemu, pisze:

Nie mam nic, co by Wam przyjemnym być mogło, chyba obrazek przywieziony mi z Jerozolimy, krzyż złożony z kwiatów, które deptał Zbawiciel Świata, i ten Wam posyłam do książki do nabożeństwa. Bóg jeden widzi, ile cierpię z Wami razem. (s. 411)

A Kraszewski wzruszony darem obiecuje przypisanie poecie jednej ze swoich książek. (Lenartowiczowi dedykowana jest *Infantka*, wydana w 1884 r.).

W czerwcu tegoż roku Kraszewski został skazany na trzy i pół roku twierdzy za przekazywanie rządowi francuskiemu tajnych informacji o sytuacji militarnej Prus. Z więzienia w Lipsku został pod koniec czerwca przewieziony do Magdeburga. Już 3 lipca Lenartowicz wysłał pierwszy, pisany po niemiecku – w zgodzie z regulaminem więziennym – list do twierdzy, deklarujący swój przyjazd do Magdeburga: „pozostawiłbym tu wszystkie moje interesy i studia, ażeby Ci być pomocnym i złagodzić Twoje smutki” (s. 416; przekł. W. Danek). Gdyby Kornel Ujejski (który również pisywał do uwięzionego pisarza) znał treść tego listu, obruszyłby się złośliwie „stary komediant i tak nogą się nie ruszy z Florencji”, ale Kra-

¹⁹ *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli Zmorskiej 1861-1893*, z autografu wydała, wstępem i przypisami opatrzyła J. Rudnicka, posłowie napisał St. Szwalbe, s. 304 (List z 19 września 1884).

szewski przyjmował wtedy każdą życzliwość ze wzruszeniem: „podziwiałem Cię zawsze jako poetę i kochałem jak człowieka, lecz obecnie Twoje współczucie dla mnie uczyniło mi Cię podwójnie drogim memu sercu” (s. 414). Przez cały czas pobytu Kraszewskiego w więzieniu (od maja 1884 do listopada 1885) trwała wymiana listów między pisarzami. „Drogi Teofilu! Niech Ci Bóg odpłaci za dobrodziejstwo szczerzej sympatii, której mi nie skąpiłeś w moim nieszczęściu” (s. 432) – pisał Kraszewski z więzienia, a Lenartowicz odpowiadał: „Nigdy nie zapomnę przyjaźni okazanej mi na drodze ciernistej, którą przeszedłem i jeszcze idę” (s. 435).

O czym pisali do siebie w tych cenzurowanych, francuskich i niemieckich listach? Poza deklaracjami przyjaźni i uznania, poza podziękowaniami za pamięć i życzliwość (Kraszewski wzruszał się nadesłanymi przez Lenartowicza fiołkami, które zachowały zapach, bo i prawdę powiedziawszy należy podziwiać pocztę tamtych czasów, nawet więzienną – listy z Prus do Włoch i odwrotnie docierały do rąk adresatów w ciągu dwóch dni), pisali o swojej pracy, lekturach i chorobach²⁰.

Magdeburg za kaucją opuścił Kraszewski 8 listopada – dla poratowania zdrowia, była to, jakby się dzisiaj powiedziało, „przerwa w odbywaniu kary”. Miał 73 lata, zrujnowane zdrowie i zaprzepaszczony majątek, choć w porównaniu z biedą Lenartowicza nadal był krezusem, zwłaszcza że czekał na odszkodowanie rządu francuskiego (wyplacono mu 5 tysięcy franków). W dziewięć dni po wyjeździe z Prus pisał z hotelu w San Remo do Władysława Chodźkiewicza:

Skutkiem długiej niewoli, przybicia na duchu i na ciele, morza lęków i cierpień, nie mówię już, że cieleśnie jestem w stanie zdrowia najopłakańszym, ale na duchu tak, że siedzę po godzinach nie mogąc się niczym zająć, oglupiały, odrętwiały, zamrożony. W głowie myśli chodzą porozbijane, nie trzymając się jedna drugiej. Pamięć osłabła, ochota do pracy i wiara w nią odpadły [...]. A co za bukiet stoi, a jakie róże, a jakie kwiaty... o mój Boże! A tu Magdeburg w nocy na piersiach siada i dusi, dusi...²¹

Lenartowicz dowiedział się o zwolnieniu Kraszewskiego z gazet i natychmiast pośpieszył z listem powitalnym, ale i pretensją: „pisaliście do wszystkich prócz mnie, i to także nie mała kropla do kielicha goryczy” (s. 440). Kraszewski, który przynajmniej przez pierwsze miesiące usiłował zachować dyskrecję w swoich sprawach, a poza wszystkim bał się reakcji ludzi na kontakty z „podejrzanym”, odpowiada odwrotną pocztą: „Mój Teofilu, tylko nie wątpże o mnie, bo mnie to strasznie boli” (s. 441).

Te dwa pierwsze listy wysłane niby na próbę świadczą, że nic nie zachwiało starą przyjaźnią. Aż do śmierci Kraszewskiego listów tych będzie wiele, a ich treść i forma dowodzą zażyłości i bliskości. Choć Lenartowicz nadal tytułuje pisarza

²⁰ Kraszewski, szukając w więzieniu zajęcia (czytał, pisał, tłumaczył, malował), wpadł na pomysł modelowania w wosku, czym przecież zajmował się Lenartowicz. Nie do niego jednak zwrócił się o radę, a do Chodźkiewicza, prosząc o podręcznik modelowania.

²¹ Tamże, s. 239.

„Najczcigodniejszym Panem Józefem”, odnosi się wrażenie, że dawne poczucie niższości wobec mistrza znikło, wchodzi w rolę opiekuna, doradcy, pocieszyciela, a czasem wręcz błazna, który rozśmiesza i zabawia. Przede wszystkim jednak przestrzega, lamentuje, błaga o ostrożność: „wybieraj się gdzie bądź byle już nie do Magdeburga” (s. 449), „bój się Boga, nie wracaj do szelmów Niemców [...], zmiłuj się, miej litość nad sobą, ani się waż do tych psów powracać” (s. 448), „Nie szukaj guza, nie szukaj guza, nie szukaj, powtarzam po trzykroć, złapią Cię żandarmy pruskie w Austrii i powiozą...” (s. 480). Listy Kraszewskiego również zmieniają ton (choć nigdy nie były wyniosłe, jak się czasem wydawało poecie), podpisywał je J.I.K, ale też „Twój stary niedołęga”, „Wierny brat i sługa”, „Twój Józef”.

Gdzieś po drodze zginęła różnica wieku, majątku i sławy, jakby nieszczęścia i starość zrównały pisarzy i pozwoliły na pełną konfidencję:

Posłuchaj mnie, a nie pożałujesz [...] myśl o zdrowiu, a nie waż się na trudy podróży jakiegokolwiek, bo kipniesz i coś Ci z tego przyjdzie. No i już nie ma co gadać, garniemy się do siebie i pracujemy do ostatniego tchu, inaczej zwariować by przyszło. [...] zabraniam, bo widzę, że Jegomość kruchy i łaźić nie może, a chce gwałtem latać. (s. 463-464)

Kiedy Kraszewski zamartwia się o przepadek kaucji w razie niestawienia się w Magdeburgu („22.000 marek moich dzieci”) Lenartowicz ucina krótko: „dzieci sobie radę dadzą i z głodu nie pomrą” (s. 465). Sam Kraszewski zwraca uwagę na tę zmianę tonu korespondencji: „więc pisze się dalej i zdaje się, że jakbyśmy rozmawiali z sobą przez ścianę” (s. 465).

W tych ostrzeżeniach i radach Lenartowicza i w ciągłym podejmowaniu czynnego życia przez Kraszewskiego ujawniają się ogromne różnice temperamentów pisarzy. Lenartowicz – ostrożny i powiedziałoby się płochliwy (ukryć się we własnej norze, wyskakiwać z niej na krótko, błysnąć w świetle i ukryć się znowu) i Kraszewski – wielki pan, lubiący błyszczeć, ceniący wygody, zawsze ciekawy ludzi i świata, uwielbiający podróże. Pokora, z jaką Kraszewski poddaje się niby karcorny chłopiec łajaniom Lenartowicza, jest oznaką pewnej próżności: rozczuła go troska okazywana przez przyjaciela.

Ja to wiem, żem przykuty do czasu, ale i to wiem, że w drodze, w ruchu, podróży, nie dojadłszy, nie dospawszy, zawsze mi jeszcze zdrowiej i lepiej niż wysiedziawszy się. (s. 466)

Kraszewskiego ciągle nęci świat, a to kuracja winogronowa w Meranie (przebież winogrona można sprowadzić, siedź na miejscu, bo Cię złapią – załamuje ręce Lenartowicz), a to Szwajcaria z Rapperswilem, gdzie zachwycają go buki i cyklameny – „kocham się także w dzikim cyklamie [...]. Musi on być w Apeninach. Gdybyś wykopał kartofel spod niego, a mnie podarował, to bym go pielęgnował” (s. 490), a to zabytki Pompei – „Tak potrzebuję jakiejś rozrywki i spoczynku, że – nie śmieję się – gdy mnie jedno rysowanie i malowanie rozrywa jądę do Pompei na studia” (s. 494). Dla pisarza wszystko jest dobre, byle nie nuda „siedzenia cicho”. Ten straszliwie wyniszczony starzec ciągle ma jakieś przygody, które właściwie powinny go zabić. Przez dwie godziny błakał się po lesie zgubiwszy drogę, powóz

przewrócił się przy zawracaniu: „ja padłem całą siłą głową na kamień (kapelusz nieco osłabił uderzenie) i kolanami. Skończyło się jednak na wielkim strachu i mątych leżjach”²². „Zdrzemnąłem się w krzesło i z nim razem padłem znowu na głowę, którą gorzej stłukłem niż pierwszym razem. Jest jakiś fatalizm, bo takich przypadków na dzień kilka”²³ – skarży się pisarz nie bez pewnej dumy Chodźkiewiczowi. W ostatnim miesiącu życia, tuż po powrocie z Florencji do San Remo, przyszło Kraszewskiemu przeżyć trzęsienie ziemi:

Przybyłem tu zmęczony tak, że musiałem na noc brać garde malada [...], podniosłem się, żeby go pożegnać, wtem nad głową moją, usłyszałem grzmot ogromny, łoskot, trzask, jakby się dom walił. W istocie, domu ta część, w której sypialnia była waliła się na sufit nade mną [...]. Pozrywali się wszyscy. Spostrzegliśmy, że jedna część domu obaliła się i popękała. Mnóstwo gruzów otaczało dom z tej strony. Ponieważ domu niepodobna zamieszkiwać, bo lada wstrząśnienie może go obalić (z biblioteką i papierami!!!), musiałem w ogrodzie zbudować barakę i w niej się wszyscy mieścimy”. (s. 519)

– raportuje Kraszewski odpowiadając na telegram Lenartowicza („wyście pierwsi spytali”).

Minął rok i trzy miesiące od opuszczenia przez Kraszewskiego twierdzy, nim wreszcie doszło do spotkania przyjaciół we Florencji. Nie ma wątpliwości, że obaj bali się tego spotkania, choć tylekroć umawiali się, uzgadniali miejsca, czekali na siebie. Bardziej przewidujący Kraszewski przygotował grunt wysyłając swą ostatnią fotografię.

Czy mi się śniło, żeś Ty żądał ode mnie mojej najnowszej fotografii? Może się myłę. Jest to pierwsza po Magdeburgu, ale i dziś nie wyglądam lepiej. (s. 513)

Lenartowicz, dziękując za fotografię, pisze:

Patrząc na Twój wizerunek, jeśli nie widzę jej [Ojczyzny] całej zbiedzonej, zapatrzonej w przyszłość niepewną, powstrzymującej słowo na ustach, jakby tylko co po uderzeniu pioruna; gdyby nie surdut, a przyodziewek jakiś pustelnika, rogóżką się okrywającego, nie byłaby to postać wywołana z lasów, z jakiejś chruścianej lepianki, drżąca z zimna i stoty? (s. 515)

Nasuwa się pytanie, czy metafora zastosowana przez poetę, porównująca Kraszewskiego do zbiedzonego polskiego pustelnika (powstańca?) jest tylko komplemtem, chęcią dowartościowania byłego więźnia-męczennika? Czy naprawdę Lenartowicz w starym, wyniszczonym, tragicznym konterfekcie pisarza zobaczył Polskę, a nie tylko zmienionego przejściami przyjaciela? „Choćby wichry wyły jutro rano, ja wybieram się rzemiennym dyszlem do Florencji” (s. 517) – zapowiada swój przyjazd Kraszewski. Obaj, już we Florencji, zawiadomili się biletami, że „ledwie dychają, że ani się ruszyć”, ale przecież wreszcie padli sobie w ramiona.

²² Tamże, s. 243.

²³ Tamże, s. 245.

Lenartowicz „zabiegał” do hotelu „Waszyngton”, a Kraszewski wdrapał się na piętro „stacyjek” przy Montebello 24. Relacje ze spotkania obu przyjaciół, zawarte w listach do innych adresatów, świadczą, że obydwaj przeżyli szok. Kraszewski do Chodźkiewicza (23 lutego 1887):

Jeździłem na pół dla przypatrzenia się oto wielkiej biedzie Lenartowicza i poradzenia na nią, jeżeli można [...]. Lenartowicz jest chory istotnie, bo go mój doktor oglądał i radzą mu operację, ale w 65 roku życia jest ona niebezpieczna (odjęcie jądra). Widząc nędzę istotną, talent prawdziwy, nawet pod względem artystycznym zjawisko niepospolite, chciałem radzić i ratować, ale nie masz wyobrażenia o upadku człowieka przez znękanie, lekomyślność sądu i dziwactwa. [...] Należałoby mu pensyjkę jaką obmyśleć.²⁴

Lenartowicz do Heleny Mickiewiczówny 26 lutego 1887:

Pamięć dni z Józefem K. spędzonych jeszcze mi ciąży jak jakaś zmora na myśli, zdaje mi się, że go widzę wciąż mdlejącego i wciąż powtarzającego swoje: „oj! oj! oj! oj! Boże, o! Boże...” [...] rozpacz patrzeć na tę ruinę. Przez ciąg jego tu pobytu (20 dni) nie miałem ani chwili jednej, w której mógłbym z nim o czymś serio pogadać: zdenerwowany i wciąż cierpiący, znosić nie może dłuższej pogawędki. Opowiadania treści smutnej irytują go, wesołej – nudzą; dusza ta wyglądając z swej kościanej klatki przez głoby szklane (oczy) i zdaje się wzywać pomocy ludzi, a nie znajdując szuka środków oszołomienia: opium i haszysz ożywia go; nerwowo porywa za ołówek i rysuje drzewka lasów polskich i to zajęcie dozwala mu zapomnieć o dręczącej myśli. Rysuje i drzemie (bo nie sypia – drzemie tylko wciąż). Jeżeli dłużej trwa senność, osoby obecne, uproszone, budzą go lekkim stukaniem w stół, którym jakby wstraszony prostuje się, czy coś pisze, albo kaszle i wymioty spazmatyczne go porywają.²⁵

Po trzech dniach spędzonych we Florencji Kraszewski pisze: „O Lenartowiczu tomy pisać i serio i humorystyki najosobliwsze”²⁶. Za tymi słowami kryło się wiele, nie tylko to, że Lenartowicz był dziwakiem, że był chory i samotny, choć ciągle kręcili się koło niego jacyś zbiednieli emigranci (artystyczne „chłopaki”, których protegował), ale że był to człowiek niezwykły. Przez wszystkie lata znajomości Kraszewski, wykorzystując swój autorytet i stosunki, sprawował opiekę nad Lenartowiczem („Któż mnie popiera, jeden jak zawsze Kraszewski” – przyznawał poeta w liście do Zmorskiej w 1876 roku²⁷), pisał o jego utworach i rzeźbach, zamieszczał wzmianki i recenzje, a najważniejsze, że z anielską cierpliwością wstrzymywał ataki furii poety, jego niesprawiedliwe sądy, wybuchowe reakcje, tonował zadrażnienia, doprowadzał do wycofywania listów protestacyjnych, interweniował i bronił. Lenartowicz obrażał się, grymasił, ale miał do Kraszewskiego zaufanie i podziwiał go: „zaiste mimo wszystkich wad najczynnieszy z Polaków i kto

²⁴ Tamże, s. 375.

²⁵ T. Lenartowicz, H. Mickiewiczówna, *Korespondencja*, oprac. i do druku podał J. Fert, Lublin 1997, s. 59.

²⁶ Tamże, s. 275.

²⁷ *Listy Teofila Lenartowicza do Tekli...*, s. 93.

wie czy nie najpocziwszy” (do Zmorskiej²⁸). Listy Lenartowicza do Kraszewskiego pełne są przesadnej adoracji, zachwyty nad twórczością, porównań nawet z Mickiewiczem, choć naprawdę przyznawał się przed Zmorską – „Kraszewskiego nie będę czytał, tylko to co dobre”²⁹. Spod pióra Lenartowicza wyszło co najmniej kilka znakomitych ocen „fenomenu Kraszewskiego”, w których podziw mieszał się ze złośliwością, jak choćby ta:

Kraszewskiego podziwiam, fenomen od czasu, jak ludzie piszą. Jemu by trzeba monument wystawić na Kordylierach z napisem: Ten cały świat przepisał, Niemców w kozi róg zapędził, wszystkich protokolistów austriackich i wszystkich pisców po całym świecie szrajbujących. Wściekle murowany człowiek, on jeszcze będzie pisał z jakie pół wieku, niech pisze”.³⁰

Złośliwie pisała o tej przyjaźni Wanda Młodnicka do Ujejskiego: „Z Kraszewskim do końca sobie kadzili wzajemnie”³¹, ale za tym „kadzeniem” kryła się prawdziwa przyjaźń.

Kiedy w powięziennym okresie korespondencji Lenartowicz uznał, że nie musi już pełnić roli pocieszyciela i opiekuna, jego listy znowu zaczęły odzwierciedlać złe nastroje, znów narzekał na przekleństwo swego losu, opuszczenie, krzywdę i niesprawiedliwość krytyki. Kraszewski próbował podzielić się z nim swoją filozofią życiową:

cóż ja bym dał, żeby Ciebie rozchmurzyć i zaszcześcić Tobie to, co ja sobie zaokulizowałem [...] litość nad biednymi ludźmi, którzy jak tylko co paskudnego robią, mam ich za dzieci, co się w błocie pluskają. Złych ludzi mam za chorych i zwierzęta, a pospolicie kiepskich za dzieci. Ja sam siebie mam za zestarzałe dziecko. **N i e u m i a ł e m d o j r z e ć , a l e m d z i e c k i e m z e s t a r z a ł .** (8 grudnia 1886, s. 502, podkr. moje – A.B.)

Ostatnie dwa zdania przynoszą niezwykłą autocharakterystykę, w pewnym sensie Lenartowicz był także „zestarzałym dzieckiem”, ale dzieckiem opuszczonym, sierotą, „najbiedniejszym pod względem sieroctwa”, jak sam ciągle podkreślał, Kraszewski natomiast do końca pozostał dzieckiem rozpieszczonym. A przecież obydwaj, jak dzieci, nie umieli znaleźć sobie miejsca w zmieniającym się świecie.

W jednym z listów z więzienia (23 lutego 1883) Kraszewski pisał do przyjaciela:

życie stało się nie do wytrzymania dla nas starych, bo myśmy płynęli do brzegów Citta du Soleil. Na końcu naszego życia widzimy, że brzegi zamiast zbliżać się zostają zawsze tak daleko, jak w dniu naszego odjazdu. (s. 429)

28 Tamże.

29 Tamże, s. 276.

30 Tamże, s. 63.

31 *Wielkie serce. Korespondencja Kornela Ujejskiego z rodziną Młodnickich*, zebrał, oprac. i wstępem opatrzył Z. Sudolski, Warszawa 1992, t. 2, s. 35.